

Hass, Ludwik

Pokolenia inteligencji Drugiej Rzeczypospolitej

Mazowieckie Studia Humanistyczne 2/2, 5-28

1996

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POKOLENIA INTELIGENCJI DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Przyszli inteligenci, urodzeni w latach 1896–1905, byli pierwszym pokoleniem swojej warstwy, któremu we wczesnej młodości los zaoszczędził rozmaitych przykrości, jakie były udziałem jego poprzedników. Nie tylko bowiem – jak miało okazać się nieco później – z racji roku urodzenia w młodości nie stało wobec konieczności prowadzenia działalności politycznej pod mniej czy bardziej czujnym, w zależności od dzielnic ziem polskich, okiem zaborczego aparatu policyjno-administracyjnego. Wcześniej jeszcze, kiedy zaczynało dorastać, już nie tylko w autonomicznej i rządzonej przez Polaków Galicji, lecz również w nadal pozostającym pod władzą administracji carskiej „Prywislinskim Kraju” – jak w terminologii półoficjalnej niekiedy nazywano Królestwo Polskie – miało możliwość rozpocząć naukę w szkole średniej z językiem wykładowym polskim. Nad Wisłą w dużym stopniu zawdzięczało to zwycięskiemu strajkowi szkolnemu 1905 r. Prowadzili go jego starsi koledzy, nieraz znajomi ze szkoły. Oni też następnie egzekwowali od swoich rówieśników i młodszych od siebie bojkot rosyjskiej szkoły średniej i wyższej. Pierwsze zetknięcie się w gimnazjum z nauką – prócz geografii i historii – wykładaną w języku ojczystym było dla tych młodych królewaków sprawą niebagatelną, u niektórych utkwiło w pamięci na całe życie. Natomiast na tle nieprzestrzegania przez część kolegów – za sprawą ich rodziców – owego bojkotu wynikły w tym pokoleniu antagonizmy, które niekiedy po dziesięcioleciach, już w całkowicie odmiennych warunkach, we własnym państwie, ożywały w postaci wypominania rówieśnikom grzechu uczęszczania do szkoły zaborcy. Też niejedną i niejednego – również spoza

* Artykuł jest chronologicznie i tematycznie kontynuacją opublikowanego przez autora w 1974 r. *Pokolenia inteligencji Królestwa Polskiego*, („Przegląd Historyczny” 1974, z. 2). Uzasadnienie pokoleniowego traktowania dziejów warstwy inteligencji polskiej – *ibidem*, s. 302.

Termin dzieciństwo jest tu stosowany na oznaczenie wieku do lat dziesięciu; dorastanie dotyczy osób w wieku 10–18 lat, młodość zaś 18–25-letnich. Dorosłość zaczyna się w wieku 25–30 lat, starzenie się – po 50. roku życia.

Królestwa – z wcześniejszych roczników generacji ów strajk obudził do życia jeszcze tylko quasi-publicznego, wręcz stał się przeżyciem okresu dorastania¹.

Dzieci z rodzin inteligenckich, te z najstarszych roczników pokolenia, kiedy wchodziło im w nawyk czytanie już nie tylko podręczników szkolnych i sięgały do szafy bibliotecnej rodziców, obok tradycyjnie w niej znajdujących się poezji Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego oraz mniej czy bardziej świeżej daty nowel i powieści Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa czy Stefana Żeromskiego, niekiedy również odkrywały dla siebie książki Aleksandra Świętochowskiego, Wacława Nałkowskiego, Ludwika Krzywickiego i Stanisława Brzozowskiego. Z niektórych, zwłaszcza ostatniego, dowiadywały się o walce klasowej, teoriach Karola Marksa, a także syndykaliźmie Georgesa Sorela. Na ogół przyswajały to sobie dość powierzchownie. Najstarsze zaś roczniki pokolenia – chyba niezależnie od swego pochodzenia społecznego nawet – czytały jako książki względnie świeżej daty dwie monografie Szymona Askenazego – wydanego w 1905 r. *Księcia Józefa Poniatowskiego* i w trzy lata później *Lukasińskiego*. Jednoznacznie były odbierane jako replika na tezy historyków szkoły krakowskiej, jako „obrona idei zbrojnego czynu, przywracającego imię polskie i wskrzeszającego państwo”. Zwłaszcza drugie z tych opracowań odegrało również pewną rolę w dokonywanych przez młodych wyborach ideowych, zadawało bowiem „cios okropny neougodowym, neosławistycznym, autonomistycznym, materialistycznym teoriom organicznego wcielenia”, przechylało szalę na korzyść obozu niepodległościowego, przede wszystkim odbierając zwolenników obozowi Romana Dmowskiego².

Data urodzenia sprawiła też, że – odmiennie niż w tym samym wieku w przypadku poprzednich pokoleń inteligencji – mimo nawet klimatu zbliżającej się wojny ogólnoeuropejskiej, tylko drobna część tej generacji mogła się znaleźć w tajnych szkolnych kółkach politycznych. Chłopcy i dziewczęta z jej starszych roczników wtedy zetknęli się z ruchem świeżej daty na ziemiach polskich – skautingiem – tajnym w Królestwie, legalnym w Galicji, niektórzy zostali jego członkami. Najstarsi tylko, jeszcze siedząc w ławach szkolnych, zdążyli wstąpić do tylko co utworzonego Związku Strzeleckiego. W Galicji nawet nosili jego mundur, zwłaszcza strzelecką maciejówkę, która w Krakowie stała się modną³. Tym samym włączyli się w tak młodym wieku i raczej nieświadomie w spory

¹ K. Treterowa, *Reportaż z mojego życia*, Wrocław 1972, s. 74. Autorka, rocznik 1896, tak ujęła to w liście do koleżanki z gimnazjum żeńskiego w Krakowie.

² A. Stonimski, *Ciekawość. Felietony 1973–1976*, Warszawa 1981, s. 85; J. Hoppe, *Wspomnienia, przyczynki, refleksje*, Londyn 1972, s. 20; „Od niego [Brzozowskiego] przyjąłem ten swoisty polski radykalizm bez rewolucyjnie pojętej walki klas. Hamulcem była osobliwie niekorzystna sytuacja narodowa”. J. Hoppe, *op.cit.* (Autor, rocznik 1902, w drugiej połowie lat trzydziestych był jednym z przywódców piłsudczykowskiej, skrajnie nacjonalistycznej grupy „Jutro Pracy”); M. Kukiel, *Szymon Askenazy*, „Przegląd Współczesny” 1935, nr 161, s. 320, 322 (autor ur. 1885).

³ M. Janik, *W służbie idei niepodległości*, Kraków 1934, s. 56; W. Kłyszewski, *Z moich wspomnień*, Kraków 1961, s. 128.

orientacyjne, pochłaniające sporo uwagi dorosłych, niekiedy ich rodziców oraz starszych kolegów.

Pokolenie kończyło dorastać w latach, kiedy przed narodem stanęła, wpięrow w związku z wybuchem I wojny światowej, początkowo dość abstrakcyjnie, kwestia własnego państwa. Już po kilkunastu miesiącach przekształciła się w konkretny problem jego budowy, z biegiem czasu coraz bardziej pełnokrwisty, praktyczny. Sprawy tego rodzaju, w najbliższych latach następnych koncentrujące się wokół faktu odzyskania przez Polskę niepodległości, pozostawiły trwałe ślady w indywidualnej i zbiorowej psychice tych młodych ludzi. Pozwoliły im bowiem określić się, stały się ich przeżyciem generacyjnym⁴. Już wcześniej nieliczni z nich, najstarsi, zdolali nawet dostać się, aczkolwiek niezupełnie legalnie, do Legionów Józefa Piłsudskiego. Tu, przymykając oczy na dane metrykalne, przyjęto ich wprost z ostatnich klas szkoły średniej. Nieco większe grono chłopców tego pokolenia zdążyło oswoić się z bronią palną w Polskiej Organizacji Wojskowej (POW). Inni z tej generacji w latach wojny zdali egzamin dojrzałości, po czym wstąpili do szkoły wyższej, m.in. do wznowionego w 1916 r. – teraz jako uczelnia polska – Uniwersytetu Warszawskiego bądź do takiejże stołecznej Politechniki. Jeszcze inni, sprawiała to data urodzenia, egzamin dojrzałości zdali dopiero w niepodległej Polsce, niekiedy z opóźnieniem, już mając za sobą ochotniczy udział w walkach o Lwów bądź takąż służbę w Wojsku Polskim w wojnie 1920 r. Część dziewcząt tego pokolenia znalazła sobie miejsce w służbach pomocniczych Legionów i POW.

Ci młodzi ludzie, zarówno w szeregach legionowych czy w konspiracji peowiackiej, nieliczni również w niemieckich i austriackich obozach dla internowanych legionistów, później w Wojsku Polskim, przeważnie nie przestawali interesować się ideowo i politycznie zaangażowaną polską literaturą piękną. Podobała się im, współbrzmiała z ich nastrojami, a wydana w 1918 r. *Chimera* Andrzeja Struga, znacznie starszego wiekiem towarzysza broni. Niektórzy wręcz uważali, że ten utwór jest „wiernym wizerunkiem duszy polskiej od 1905 roku do obecnej wojny”, nawet odnajdowali w nim „częstkę siebie”. Za to z dozą krytycyzmu przyjmowali ukazującą się w latach 1916–1919 trylogię Stefana Żeromskiego *Walka z szatanem*. Z ich nastrojami nie współbrzmiał krytyczny stosunek autorski do orientacji legionowo-piłsudczykowskiej⁵.

Niecodzienność czasów sprawiła, że okres młodości pokolenia niesłuchanie mu się skrócił, przeminął niespostrzeżenie. Na ogół przedwcześnie zaczęli wchodzić w życie dorosłe. Zarazem zaś mieli, jeśli nie kompleks, to przynajmniej poczucie niższości w stosunku do starszych zaledwie o lat kilka kolegów. Nie tylko jednak nie brali udziału w strajku szkolnym, ale – jako zbiorowość

4 Refleksja ludzi tego pokolenia – C. Bobrowski, K. Sokołowski, „*Gospodarka Narodowa*”, pismo i zespol, „*Życie Gospodarcze*” 1981, nr 14, s. 12.

5 W. Broniewski [ur. 1897], *Pamiętnik 1918–1922*, Warszawa 1984, s. 96–97 (zapis z 2 maja 1919 r.).

pokoleniowa – nie dość czynnie byli zaangażowani w działania wojskowe i konspiracyjne, które tamtych okryły nimbem autentycznego czy wyimaginowanego bohaterstwa⁶. Wyraźniej dojdzie to do głosu w latach trzydziestych, gdy część ich starszych kolegów wejdzie w skład uprzywilejowanej piłsudczykowskiej zbiorowości kombatanckiej.

Na uczelniach masowo pojawili się po 1920 r. – ich mniejsza część wtedy wznowiła przerwane studia, pozostali dopiero je rozpoczynali, przeważnie z opóźnieniem. Byli nietypowym pokoleniem studenckim, takim, które już liczyło innych niż szkolne i okołoszkolne doświadczenia życiowe, nieraz frontowe. Tu zaś przyszło – odmiennie niż kilka poprzednich i część następnego – przeważnie nie wprost z ławy szkolnej.

Koniec wojny – na ziemiach polskich późniejszy o trzy lata niż na Zachodzie – przyniósł Polakom spełnienie ponad stuletnich marzeń narodowych – wolność, własną państwowość, Ci młodzi, zresztą wespół ze starszymi od siebie inteligentami, przeżywali euforię niepodległości, gdy w tym samym czasie Francuz czy Niemiec wspominał piekło Verdun, bliskich, którzy stracili tam życie bądź, w przypadku pomyślniejszym, zdrowie, i przestawał wierzyć w pozytywny sens historii. Dlatego polscy studenci i spóźnieni uczniowie szkoły średniej byli pełni optymizmu i witalności, z zachwytem zaczęli czytać futurystów i skamandrytów – na ogół o jedno pokolenie od nich starszych – wierzyli w rozwój cywilizacji jako prawidłowość, coś naturalnego, nieuchronnego. Natomiast ich zachodni rówieśnicy wtedy woleli postdekadencki nadrealizm, literaturę absurdu i teatr groteski, dyskutowali o zmierzchu cywilizacji.

Ciężar inflacji lat 1922–1923 bezpośrednio odczuła mniejszość pokolenia, ta która już rozpoczęła pracować zawodowo. Niejeden teraz zauważył, że zarobki realne ludzi pracy umysłowej szybciej obecnie obniżają się niż robotników, którzy umieją zbiorowo ich bronić, dzięki zorganizowaniu się w związkach zawodowych. Dla reszty inflacja wyrażała się obniżaniem stopy życiowej domu rodziców, którego częścią jeszcze pozostawali.

Roczniki kończące studia już po wojnie, w polskich szkołach wyższych, przeważnie wkraczały w życie dorosłe w ciągu pierwszej dekady rządów piłsudczykowskich. Powodów do narzekań czy rozczarowań wtedy nie miały. Stopniowo, aczkolwiek niezbyt intensywnie, postępowała etatyzacja gospodarki, rozbudowywał się też aparat państwa i samorządów. Świeżej daty absolwenci stali się więc podstawową bazą rekrutacji średnich i wyższych urzędników administracji państwowej i komunalnej. Zapotrzebowanie na nich istniało również w przemyśle. Do końca lat dwudziestych nie potrzebowali więc wypatrywać miejsc pracy. O nich informowały ogłoszenia, z inicjatywy rozmaitych urzędów i instytucji rozwieszane na korytarzach uczelni⁷. Zatem protekcja przy uzyskiwa-

6 R. Wodzicki [ur. 1904], *Wspomnienia*, Warszawa 1972, s. 58.

7 *Ibidem*, s. 31–32; C. Bobrowski [ur. 1902], *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 96.

niu pracy była, na razie, w zasadzie zbędna. W jakimś stopniu również dlatego aresztowania posłów w 1930 r. i osadzenie ich w twierdzy brzeskiej niezbyt wstrząsnęły środowiskiem.

W zawodowo czynnej części tego pokolenia inteligencji – działalność zarobkową rozpoczęło w latach przedkryzysowych – udział kobiet był znacznie większy niż w którymkolwiek poprzednim. Warunkowały to zarówno momenty wspólne niemal całemu euroatlantyckiemu kręgowi kulturowemu, jak i okoliczności mniej czy bardziej specyficznie polskie. „Wielka wojna białych ludzi” i sytuacja w pierwszych latach powojennych powszechnie dały impuls do usamodzielnienia się osób płci żeńskiej. Wpierw mężczyźni zostali zmobilizowani do wojska, a miejsca pracy zwolnione przez nich, niezbędne dla funkcjonowania gospodarki i życia państwowego, musiały obsadzić kobiety. Potrzeby toczącej się wojny stworzyły też wiele nowych miejsc pracy. Zakończenie działań wojennych nie oznaczało automatycznego powrotu do stosunków przedwojennych. Wszak jedni pozostali na polach walk, inni powrócili do domu jako inwalidzi niezdolni do podjęcia pracy zawodowej itd. W Polsce zaś nie wszystkim niedawnym pracownikom pomocniczych służb legionowych czy Wojska Polskiego uśmiechała się myśl powrotu do sytuacji tradycyjnych kur domowych. W odrodzonym państwie natychmiast zostały zniesione wszelkie bariery w dostępie kobiet do szkolnictwa wyższego. Szeregi studentek szybko wzrosły⁸. Z kolei rewolucja rosyjska, pozbawiając polskich ziemian majątków na terenach nią objętych, skłoniła ich do wyjazdu do Polski. Część znalazła się tu bez środków utrzymania. W tej sytuacji nie tylko oni sami, lecz również ich żony a w stopniu jeszcze większym córki, zmuszone były podjąć pracę zarobkową, z reguły umysłową. Jeśli wykształcenie nie dawało im statusu inteligenckiego, to inne cechy – obycie towarzyskie i koneksje rodzinne – sytuowały je przynajmniej na obrzeżach warstwy inteligenckiej⁹.

Szalejący w Polsce w latach 1930–1935 światowy kryzys ekonomiczny, bardziej długotrwały niż na Zachodzie, sprawił, że część pokolenia dotknęła bezrobocia, zaś jego groźba zawisła nad większością pozostałych. Zbyt krótki okres pracy zawodowej, jaki mieli za sobą, spowodował, że nie zdążyli zgromadzić oszczędności, które by pozwoliły na mniej bolesne przetrwanie

8 Na Uniwersytecie Jagiellońskim liczba studentek zwiększyła się z 510 w roku akademickim 1912/1913 do 688 w ostatnim roku wojny (1917/1918), czyli o ponad jedną trzecią (43,9%). Jeśli na tej uczelni, stosunkowo najliberalniejszej wówczas na ziemiach polskich kobiety stanowiły w roku 1912/1913 – 17,2%, to w pierwszych latach drugiej niepodległości ich odsetek – już we wszystkich polskich szkołach wyższych łącznie – wynosił 23%. U. Perkowska, *Formacja zawodowa i intelektualna studentek Uniwersytetu Jagiellońskiego z lat 1894–1918*, w: *Kobiety i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, t. 2, cz. 2, Warszawa 1992, s. 60; J. Miąso, *Kształcenie dziewcząt w Drugiej Rzeczypospolitej*, w: *Kobiety i edukacja (...)*, s. 78.

9 Różne przejawy społecznej aktywizacji i upolitycznienia polskich środowisk kobiecych w latach wojny i bezpośrednio po niej, zob. L. Hass, *Aktywność wyborcza kobiet*, w: *Kobieta i świat polityki*, praca zbiorowa, Warszawa 1996, s. 71–72.

trudnego czasu. Kiedy więc nadszedł okres życiowego urzędowania się pokolenia, przypadał właśnie na drugą połowę lat trzydziestych, pora okazała się na to nienajszczęśliwsza. Wprawdzie ów kryzys wtedy już kończył się, lecz jego konsekwencje nadal odczuwano, zaś – z kolei – ciężki cień zaczynała rzucać nadciągająca wojna. Ona też i pięcioletnia okupacja kraju w ogóle poważnie przeszkodziły młodszej części pokolenia życiowo ustabilizować się.

Data urodzenia, za sprawą której generacja mniej niż poprzednie – jeśli w ogóle – przebywała w tajnych kółkach gimnazjalnych, zarazem sprawiła, że w tym pokoleniu dość szeroko doszła do głosu znana w polskiej myśli politycznej zasada-postawa: w pierw być, a później jak być. Dla tych młodocianych żołnierzy Legionów lub członków POW, czy ochotników w Wojsku Polskim – również dla związanych z owymi formacjami dziewcząt – wyznaniem wiary przeważnie stało się zaufanie do Komendanta, przeświadczenie, że używa ich, i również w przyszłości użyje, w dobrej sprawie¹⁰. Inni z tych samych roczników, chyba znacznie mniej liczni, podobnie zawierzili Romanowi Dmowskiemu. Toteż spośród urodzonych w dekadzie 1896–1905 stosunkowo niewielu pozyskał sobie w Międzywojniu „kosmopolityzm”, czyli wolnomularstwo, ostoja liberalizmu, bądź którykolwiek wariant socjalizmu – od komunizmu po umiarkowany socjał-demokratyzm¹¹.

Wiek, przede wszystkim, nawet najstarszym z tej generacji nie pozwolił znaleźć się w Drugiej Rzeczypospolitej na szczytach władzy. Nielicznie zaczęli na nie, czy raczej w ich pobliże, docierać dopiero w połowie lat trzydziestych. Za ledwie jeden zdążył zostać ministrem, nastąpiło to w maju 1936 r., trzy lata wcześniej inny dosłużył się rangi generała brygady i od roku następnego dowodził okręgiem Korpusu Łódź, dwaj otrzymali – jeden z 1933 r., drugi w 1935 r. – nominacje na wojewodów, zaś kilka miesięcy przed wybuchem II wojny światowej jeden na posła w Rio de Janeiro¹².

Natomiast znacznie wcześniej znaleźli się inteligenci tego pokolenia w Sejmie i stosunkowo liczniej byli w nim reprezentowani niż na wierzchołkach administracji państwowej. Łącznie we wszystkich kadencjach posłowało 95,

10 Dwudziestoletni W. Broniewski, przyszły komunista, zanotował 19 grudnia 1918 r., w czasie walk na Wofyniu z Ukraińcami: „jestem żołnierzem komendanta Piłsudskiego. Osoba jego daje mi gwarancję, że będę użyty dla dobra ojczyzny i idei demokratycznej”. W. Broniewski, *Pamiętnik 1918–1922 (...)*, s. 61. Por. oświadczenie z 16 października 1916 r. oficerów kilku pułków Legionów, którzy podali się do dymisji: „My żołnierze – nie politycy. Nie mieliśmy Rządu, ale mieliśmy Komendanta Głównego [J. Piłsudski]”. *Ufamy mu bez granic. On jest dla nas uosobieniem sprawy polskiej*. T. Hołówko, *Oficer polski*, Warszawa 1921, s. 96.

11 Urodzeni w latach 1896–1905 stanowili za ledwie 8% członków międzywojennych wolnomularzy obediencji Wielkiej Łoży Narodowej Polski. L. Hass, *Portret zbiorowy międzywojennego wolnomularza polskiego*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, nr 1, s. 93.

12 *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1994, cz. 1, lp. 48 (W. Grabowski, minister), 400 (W. A. Langer, generał), 540 (A. Hauke-Nowak, wojewoda), 588 (A. L. Sokotowski, wojewoda), 330 (T. Skowroński, dyplomata).

w tym 15 dwukrotnie i więcej razy. W ich gronie były dwie kobiety: Hanna Felicja Stęślicka, wybrana do Sejmu I kadencji (1922–1927) z ramienia Chrześcijańskiej Demokracji, i Janina Kirtiklis, działaczka sanacyjnego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, w III kadencji (1930–1935). W Sejmie pierwszej połowy lat trzydziestych, ostatnim wielopartyjnym II RP, wyraźnie ujawniły się polityczne preferencje politycznej czołówki pokolenia. Spośród jego 30 posłów (6,8% izby poselskiej) co drugi reprezentował Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zatem obóz sanacyjno-piłsudczykowski. Z siedmiu ich parlamentarnych rówieśników-inteligentów, wybranych z listy Stronnictwa Narodowego, trzech w toku kadencji przeszli do prosanacyjnego Klubu Posłów Ruchu Narodowego, zaś spośród trzech pokoleniowych odpowiedników w Klubie Chrześcijańskiej Demokracji jeden należał w 1935 r. do grupy prosanacyjnej¹³. W 208-osobowej izbie poselskiej kadencji lat 1935–1938, w jej części polskiej, wyłącznie mniej czy bardziej prorządowej, polskich posłów inteligentów z roczników 1896–1905 było 21, w następnej (lata 1938–1939) – politycznie analogicznej – już 39. W pierwszym przypadku więc co dziesiąty poseł (10,1%) należał do tej inteligentkiej zbiorowości generacyjnej, w drugim – prawie dwukrotnie więcej (18,7%). Natomiast do Senatu po raz pierwszy weszli jej przedstawiciele dopiero w kadencji 1938–1939. Było ich w nim siedmiu, czyli co czternasty (7,3%). Z tej grupy parlamentarzystów drugiej połowy lat trzydziestych tylko jeden – Jan Rembieniński – miał za sobą przeszłość w szeregach Stronnictwa Narodowego oraz wcześniejszą – od 1918 r. w tajnej Lidze Narodowej. Pozostali należeli przed 1918 r. do organizacji niepodległościowych (Związek Walki Czynnej, „Zet”, „Zarzewie”), bądź byli – niektórzy zarazem – żołnierzami Legionów czy członkami POW, jeden powstańcem wielkopolskim¹⁴.

Wybuch wojny polsko-niemieckiej zastał pokolenie w sile wieku, niemal więc cała jego męska część została zmobilizowana do wojska. Po wrześniu 1939 r. licznie przedostała się, bezpośrednio czy też via ZSRR, na Zachód. Chyba spośród zapędzonych tam wichrami wojny generacji inteligencji, z tej najwięcej na stałe osiadło na obczyźnie. Byli jeszcze na tyle młodzi, że łatwiej adaptowali się do stosunków i obyczajów odmiennych od ojczystych. Natomiast wielu spośród tych, którzy lata wojny przeżyli – na ogół nie z własnej inicjatywy – w Związku Radzieckim, następnie powróciło do Polski stopniowo w latach 1944–1956. Ci zaś, takich było najwięcej, którzy czasy okupacji przetrwali w kraju, chyba znacznie liczniej niż rówieśnicy z innych klas i warstw społecznych angażowali się w różne formy działalności konspiracyjnej. Na codzień zaś mieli większe od nich problemy z przystosowaniem się do zmienionych warunków życia bieżącego, ze znalezieniem sobie nowych źródeł utrzymania. Wszak

13 Prosanacyjni narodowcy: L. Christians, R. Piestrzyński, Z. Stahl; chrześcijański demokrat prosanacyjny – M. Częścik – *ibidem*, cz. 2, lp. 182, 218, 1067, 1035.

14 Dane zbiorcze – podstawa: *Kto był kim (...)*, cz. 2. Obliczenia autora.

poważna część przedwojennych, przede wszystkim urzędniczych i pokrewnego typu (nauczycielskie w szkolnictwie średnim i wyższym itp.) wyschła. W Generalnej Guberni specyficzne kłopoty przeżywał świat emocji, jak Karol Irzykowski określał najszerzej pojęte środowiska twórców i popularyzatorów kultury – literatów, plastyków, muzyków, artystów widowiskowych i pokrewne grupy zawodowe. Niektóre z nich, zresztą, ówczesznie nie w pełni, ani przez wszystkich, zaliczane były do inteligencji. Tak więc zarobkowe wykonywanie takich zawodów, jak dziennikarstwo czy twórczość literacka okazało się praktycznie-nieosiągalne. Twarda konieczność zmuszała więc do zmiany zawodu, np. do prowadzenia drobnego handlu czy zajęcia się rzemiosłem. Było to „życie na niby”. Spośród artystów widowiskowych zwłaszcza urodzeni w latach 1896-1905, więc będący właśnie w sile wieku twórczego, znaleźli się wtedy pomiędzy młotem a kowadłem. Generalny gubernator Hans Frank zarządził bowiem, że „każdy kto na terenie Generalnego Gubernatorstwa jest publicznie czynnym w dziedzinie teatru, podlega nadzorowi Abteilung für Volksaufklärung und Propaganda”, zaś – w odpowiedzi na to – kierownictwo czynnego w podziemiu Związku Artystów Scen Polskich zabroniło aktorom brania udziału w takich imprezach. Obawiano się, że „mogą być wykorzystani dla celów niemieckiej propagandy”. Mimo to spora grupa ludzi teatru i kabaretu, chyba najwięcej właśnie z pokolenia 1896–1905, w tym niektórzy cenieni, z różnych przyczyn nie zastosowała się do tej dyrektywy. Spotkali się wówczas z potępieniem patriotycznej części społeczeństwa, zaś po wojnie zostali rozmaicie ukarani przez Komisję Weryfikacyjną Związku¹⁵. W szczególnie trudnej sytuacji znaleźli się wysiedleni do Generalnej Guberni z terenów przyłączonych do Rzeszy, w dramatycznej zaś wywiezieni z województw wschodnich w głąb ZSRR, do łagrów czy na zesłanie. W ogromnej większości okazali się zmuszeni do wykonywania nie znanej im pracy fizycznej.

Przed tą częścią pokolenia, które koniec wojny zastał w kraju, bądź względnie szybko powróciła z obczyzny, stało trudne zadanie – odbudowa kraju kolejny raz, jak ówczesznie postrzegali, wyzwolonego. Radykalna zmiana sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej wielu z nich – nawet związanych z przedwojenną armią bądź administracją państwową – skłoniła do przemyślenia własnej przeszłości i skorygowania czy wręcz zrewidowania wyznawanych dotąd poglądów. Znajdującym się w szeregach AK rozkaz gen. Leopolda Okulickiego z 19 stycznia 1945 r. zwalniający z przysięgi rozwiązywał ręce, rozstrzygał skrupuły moralne. Teraz, gdy w Polsce pozostało zaledwie 43 tys. osób z wykształceniem wyższym (stan w 1945 r.)¹⁶, przed tymi z nich, którzy jako tako

15 W. Filler, *Dodek na wojnie*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 32, s. 16. Spośród wymienionych w artykule artystów-naruszycieli dyrektywy ZASP byli z omawianego pokolenia: A. Dymśza [ur. 1900], M. Malicka [ur. 1904], S. Perzanowska [ur. 1898] i T. Sygietyński (ur. 1896), więc co drugi.

16 *Rocznik Statystyczny GUS 1982*, s. 41.

zachowali zdrowie, a mieli już pewne doświadczenie pracy zawodowej, otworem stały różnorodne pola działania. Pokolenie 1896–1905 na ogół do lasu nie poszło, nie było wszak pierwszej młodości, miało też już na utrzymaniu rodzinę, zaś bagaż dotychczasowych rozczarowań dodatkowo powstrzymywał je przed ryzykownymi decyzjami. W uszczuplonej wojną, represjami okupanta i emigracją składzie energicznie uczestniczyło w odbudowie kraju, następnie w jego industrializacji. Posiadający wykształcenie techniczne stali się kadrą inżynierską i kierowniczą nowych czy rozbudowywanych gałęzi przemysłu. Humanisci brali udział w likwidacji analfabetyzmu, uczyli w znów czynnych – po okupacyjnej przerwie – szkołach podstawowych i średnich, wykładali w licznie powstających – obok dawnych wznowionych – szkołach wyższych. Pracowali w swoich dziedzinach, mimo że dowiadawali się, niekiedy byli naoczniymi nawet świadkami, jak niejednego rówieśnika, niekiedy kolegę szkolnego czy z pracy, spotkały ze strony władzy represje, po śmierć włącznie. Raczej zdawali sobie sprawę, że w największej liczbie przypadków było to niczym nie uzasadnione. Równocześnie dochodzili do wniosku, iż własne powojenne rachuby szerszej natury w większości okazały się boleśnie mylne, błędne. Mimo to swoją działalność zawodową na ogół nadal traktowali jako pracę nie tylko dla siebie, lecz również dla Polski, która jest wartością ponadustrojową, nie zaś jako kolaborację.

Deklarowane przez władzę po 1948 r. zasady selekcji klasowej prawie nie dotknęły pokolenia. Nadal zachowało mocną pozycję pożytecznych fachowców. W dalszym ciągu kierowało się formułowanym na własny użytek realizmem politycznym. Zresztą na ogół i przed wrześniem 1939 r. jego członkowie dalecy byli od pryncypialności politycznej, już nie byli – jak w latach swej młodości – idealistami. Tych zwłaszcza, którym obecnie poszczęściło się, uniknęli represji, nawet posuwali się ku górze po drabinie hierarchii aparatu państwowego, technicznego czy naukowego, w miarę upływu czasu wchłonęło życie bieżące. O jego stronach ujemnych i o tym, że sprawy potoczyły się nie tak jak się oni tuż po zakończeniu wojny spodziewali, przed 1956 r. rozmawiała tylko ich cześć, i to wyłącznie w wąskim kręgu zaufanych znajomych. Znosić nową rzeczywistość nieco ułatwiała im okoliczność, że i przed 1939 r. funkcjonowali w warunkach niezupełnie demokratycznych i praworządnych, aczkolwiek mało porównywalnych z obecnymi. Teraz niektórzy nawet wstąpili do rządzącej partii bądź jej stronnictw „sojusznicych”. Zdarzali się również i tacy – wcale nie było ich mało – którzy osiągnęli sukces życiowy i zostali lojalnymi członkami warstwy biurokracji. Tacy przy wymianie myśli z pokoleniowymi rówieśnikami – nie mówiąc już o inteligentach z innych generacji – do przeszłości przedwojennej zarówno własnej, jak i kraju, na ogół nie powracali.

Zmiany 1956 r. zastały pokolenie raczej już zużytym, postarzałym i zmęczonym, zarazem rozczarowanym. Toteż do podejmowanych teraz działań społecznych natury szerszej już przeważnie nie włączyło się. Niekiedy nie ukrywano, że zostawia się je młodszemu.

Następna generacja inteligencji polskiej, roczniki 1906–1915, to dzieci I wojny światowej, aczkolwiek jak z dat kalendarzowych wynika, głównie nie w sensie biologicznym. Starszym z niej kojarzyła się z epizodami widzianymi oczami dziecka i tak utrwalonymi w pamięci. U innych pozostały z tamtych lat zaledwie jakieś ślady wspomnień osobistych, tak ściśle przeplatające się z opowiedzianym przez rodziców czy słyszaniem od starszych znajomych, że trudno im było jedno odróżnić od drugiego. Dzieciństwo bądź wczesna młodość przypadły na okres przejściowy pomiędzy kończącymi się czasami zaborowymi a przybliżającą się niepodległością.

Dnie, w których – jak mawiano wówczas – „Polska wybuchła”, niczym nie wyróżniły się u niej od pozostałych, więc i nie stały się przeżyciem określającym generację. Już nieco wyraźniej utkwiły w jej pamięci pierwsze lata powojenne, początkowe Drugiej Rzeczypospolitej. Ówcześni gimnazjaliści z niższych klas zapamiętali sobie niektórych starszych kolegów, z poprzedniego pokolenia, którzy w 1920 r. przerwali naukę, by wstąpić do wojska. Część po kilku czy kilkunastu miesiącach powróciła do szkoły. Byli w niej już „dorośli”, otoczeni podziwem i szacunkiem młodszych. Natomiast niepodległość, teraz przez całą inteligencję traktowana przede wszystkim jako spełnienie żywionych przez dziesięciolecie nadziei i marzeń, dla urodzonych w dekadzie 1906–1915 kandydatów na inteligentów raczej była normalnością, czymś oczywistym.

Wśród nich wyjątkowo wielu – w porównaniu z poprzednimi pokoleniami inteligentów – pochodziło z wschodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej szlacheckiej, z Litwy, Ukrainy i Białorusi, nawet z samej Rosji. Te dzieci właścicieli ziemskich i większych przemysłowców, również ich personelu kierowniczego i inżynieryjnego, rewolucja rosyjska zmusiła do porzucenia – wraz z rodzicami – stron dla nich rodzinnych. Synowie i córki tej, kolejnej już w dziejach społeczeństwa polskiego, grupy „wysadzonych z siodła” z konieczności stali się kandydatami na inteligentów. Własne i rodziców perypetie repatriacyjne oraz poprzednie warunki życiowe, zniszczone przez rewolucję, pamiętali nieco lepiej aniżeli ich nowi koledzy-rówieśnicy lata wojny i pierwsze dni niepodległości. Wszak były to wydarzenia w czasie nieco mniej odległe, w domu zaś często je wspomniano. Takie dzieci wносиły do środowiska przyszłych inteligentów elementy elitarnego stylu bycia oraz, odruchowo, pewną niechęć do myśli postępowej. W miarę dorastania już świadomie dopatrywały się w niej winowajcy swojej degradacji materialnej i społecznej z przyszłych ziemian czy większych przedsiębiorców na ludzi umysłowej pracy najemnej. Czyli z ekonomicznie i życiowo niezależnych, panów, na niesamodzielnych, wyrobników nieco lepszej kategorii.

W takim duchu te latorośle niedawnych posiadaczy oddziaływały też na swoich kolegów z ławy szkolnej czy wyższej uczelni. W ich gronie były – przede wszystkim dzięki imponującemu tamtym obyciu towarzyskiemu – czynnikiem opiniotwórczym. Zaś wydarzenia w Polsce i na świecie teraz nie dawały się prosto przyporządkować sprawdzonym formułom politycznym ani stereotypom

myślowym starego pokroju. Podczas szkolnych lat pokolenia został zastrzelony przez prawicowego fanatyka pierwszy prezydent wskrzeszonej Rzeczypospolitej, w życiu publicznym panował zamęt, coraz to zmieniały się gabinety ministrów. Kiedy zaś dorastało, a jego najstarsze roczniki zaczynały studiować w szkołach wyższych, nastąpiła próba położenia temu „bałaganowi” kresu przez zamach stanu w maju 1926 r. Jego problem niejako antycypowało stosunkowo świeże, ubiegłoroczne „Przedwiośnie” Stefana Żeromskiego, które dla lewicowej części generacji stało się przeżyciem pokoleniowym¹⁷. Cała zaś – w przeciwieństwie do poprzedniej czy poprzednich – już nie tylko platonicznie stawiała sobie pytanie: „Polska, ale jaka?”. Niebawem, w obliczu dalszego rozwoju sytuacji wewnętrznej, wobec takich faktów jak Centrolew, Brześć, zmanipulowane wybory parlamentarne 1930 r., później obóz w Berezie Kartuskiej, stała się konkretnie już przed tym zasadniczym pytaniem.

Wszystkie te zawłości życia publicznego, wydarzenia owe i im podobne mogły być wszak, i były, rozmaicie wartościowane i interpretowane. Były zarazem problemami, jeśli nie życia osobistego, to morale obywateli kraju. Zawiedzione nadzieje pokładane w niepodległości, teraz propagandowo wykorzystywał nacjonalizm polski. Stawiał znak równości pomiędzy „obcą rasą” i „obcą” – w jego optyce – wszelką ideologią lewicową. Czynił ją odpowiedzialną za wszystko co dolegało Polakom. Tak proste wyjaśnienie znajdowało w tej generacji szeroki posłuch. Dorastając wśród zgiełku ostrych walk politycznych towarzyszących budowie państwowości polskiej, a zbyt młoda by w tym uczestniczyć, nie poczuwała się do odpowiedzialności za istniejące stosunki. Przecież – odmiennie niż poprzednie – nie brała udziału, sprawiał to jej wiek, w ich kształtowaniu. Radykalizowała się więc, przeważnie prawicowo. W rezultacie, dzięki niej, nacjonalizm odzyskiwał w warstwie inteligencji wpływy, utracone w jej dwu poprzednich pokoleniach. Dokonującą się zmianę sygnalizowały toczony na wyższych uczelniach już w latach 1922–1923, więc przez najmłodsze roczniki ich poprzedników, pierwsze batalie o polityczne oblicze Bratnich Pomocy studentów poszczególnych szkół wyższych – czy pozostaną w ręku organizacji młodzieży piłsudczykowskiej i umiarkowanych lewicowców, czy też staną się domeną endeckiego narybku. Nieco później spora część generacji 1906–1915 rozpoczęła walkę o „*numerus clausus*” (limit ustalony dla wstępujących na uczelnie wyższe studentów-Żydów, ściślej biorąc – wyznania mojżeszowego, proporcjonalny do odsetka ludności tego wyznania). Na wydziałach medycznych zaczęły toczyć się batalie o „trupy żydowskie”, tj. o trupy dla dokonywania sekcji zwłok, których dostarczania na potrzeby studiów medycznych gminy żydowskie odmawiały, jako że naruszanie integralności trupa było sprzeczne z zasadami mozaizmu. Stopniowo szkoły wyższe, zwłaszcza Warszawy, stawały

17 W. Sikorski, *Wspomnienia*, Warszawa 1990, s. 19. Autor podaje, że w niejednym gimnazjum, zwłaszcza stołecznym, odbywało się tego utworu „zbiorowe czytanie, dyskusje, rozmowy”.

się bastionami bojowego skrzydła polskiego nacjonalizmu. Ich studenci z roku na rok bardziej chwalili „zdrowe” ustroje Italii Mussoliniego i Portugalii Salazara, zaś z pogardą odnosili się do demokracji i liberalizmu. Byli siłą napędową procesu faszystyzacji prawicy polskiej.

Lata trzydzieste, kiedy pokolenie zaczynało wchodzić w życie dorosłe, były okresem wielkiego kryzysu ekonomicznego. Żywiło więc zasadnie obawy czy po ukończeniu studiów znajdzie pracę. Równocześnie zaś reżym sanacyjny nabierał coraz więcej cech autorytarnych. Konieczność praktycznego ustosunkowania się do tych i innych problemów środowiska oraz szerszych podzieliła młodych. Studenci oportunistycznie nastroszeni znajdowali sobie miejsce w organizacjach prorządowych w rodzaju Legionu Młodych czy Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej – w nich mniejszość w połowie lat trzydziestych lewicowo zradykalizowała się i znalazła się na marginesie obozu prorządowego – bądź Młodzieży Mocarstwowej, które stopniowo przesuwają się ku nacjonalizmowi i autorytaryzmowi. Natomiast inni, niezadowoleni, reagowali na pogarszającą się sytuację materialną i polityczną rewoltą pokoleniową rozczochranych przeciwko ulizanym „starym”. Ich najbardziej zdecydowana część powołała do życia nacjonalistyczny i faszystujący, poniekąd wyraźnie faszystowski Obóz Narodowo-Radykalny (ONR). W środowisku „dziedzicznej” inteligencji zjawisko to nawet przybrało kształt buntu „dzieci” przeciwko „ojcom”. Dość często więc synowie lewicowców, nawet dość prominentnych, teraz byli działaczami młodzieżowych formacji Stronnictwa Narodowego czy wręcz członkami ONR¹⁸. Ta część pokolenia spowodowała w latach trzydziestych przesunięcia się układu sił w całej warstwie inteligencji na korzyść prawicy nacjonalistycznej. Okazało się dość trwałe.

Tylko w środowiskach „szarej” inteligencji, tej z pogranicza warstwy i pracowników umysłowych, ów dysonans generacyjny, zarazem polityczny, wyraźniej nie zaznaczył się. Tu zarówno starsi, jak i młodzi nadal wyznawali poglądy niewyraźnie radykalne, zawierające mętne konotacje lewicowe. Przypominały one atmosferę panującą ongiś w I Brygadzie Legionów.

Młody wiek nie pozwalał nawet prorządowej części pokolenia wejść w Drugiej Rzeczypospolitej na wysokie piętra władzy. Ani jeden z niego nie zdołał, raczej nie zdążył, zostać ministrem czy wojewodą lub ambasadorem. W jej ostatnim, jednobokim politycznie, Sejmie stanowili ludzie tej generacji znikomą,

18 Przykłady – L. Krzywicki, *Wspomnienia*, t. 3, Warszawa 1959, s. 290. W satyrze na bieżąco zjawisko to zostało odnotowane w ówczesnym wierszu *Mój syn*: „Łudziłem się przez szereg lat // Gdym na naukę łożył, // Że synek pójdzie w ojca ślad // Zapisze się do łoży. // Tak! spróbuj mu dać tajny znak // Jak człowiek do człowieka // To cię w »Dwóch Groszach« niech go szlak!// Jak rudy pies obszczeka”. J. Paczkowski, *Poezje i satyry*, Warszawa 1958, s. 17–18. To przesuwanie się inteligencji, zwłaszcza młodej, na prawo było dla inteligenckiej młodzieży lewicowej zaskoczeniem. Por. – W. Sokorski, *Wspomnienia*, s. 20.

zaledwie trzyosobową grupę (1,4% ogólnej liczby posłów), trzynastokrotnie mniejszą niż reprezentacja w nim poprzedniego pokolenia inteligentów¹⁹.

Zmobilizowani w 1939 r. do wojska, chyba byli w armii wrześniowej, następnie w polskich siłach zbrojnych na Wschodzie i Zachodzie, najliczniejszą grupą pokoleniową oficerów niższych stopni. Podobne było ich miejsce w konspiracji krajowej. W niej sporą rolę odgrywały też ich rówieśniczki, koleżanki dopiero z ławy uniwersyteckiej. Do szkoły podstawowej i średniej uczęszczali jeszcze osobno, z koedukacyjną zetkną się dopiero ich następcy.

Lata powojenne pokazały jak bardzo pechowa była to generacja. Kiedy bowiem szcęk broni ustał, jej członkowie, jeszcze nie starzy – przed 1939 r. na ogół nie zdążyli w nieco większym stopniu samodzielnie żyć i działać, utrudniały to reperkusje kryzysu ekonomicznego – teraz okazali się pokoleniem w pewnym sensie weteranów wojny. Zarazem dopiero obecnie, w latach 1946–1955, najwyższa już dla nich była ku temu pora, starali się urządzić w życiu, jakoś ustabilizować. Lecz czasy, zwłaszcza po 1948 r., mało temu sprzyjały. Wszak był to okres rządów Bieruta i rozkręcającej się spirali represji. Zarazem szok klęski wrześniowej, lekcje wyniesione z doświadczeń życia okupacyjnego – getta, obozy koncentracyjne i łagry radzieckie, łuny pożarów w powstaniu warszawskim – niejednego zmuszały do zakwestionowania własnej przeszłości politycznej, do nowego określenia się wobec świata i wyznawanych dotąd wartości. Wątpliwości rodziły się już w latach okupacji. W kraju dawali im wtedy wyraz w licznych rozmowach w swoim kręgu, również w prowadzonych w okupacyjnych salonach literackich i politycznych, przede wszystkim Warszawy. Szybko też odnaleźli się w nowej rzeczywistości. Zaś ich część, zwłaszcza ci, którzy przed 1939 r. już obracali się w świecie literatury czy krytyki literackiej, brali bodaj najżywszy spośród ludzi różnych pokoleń udział w dyskusjach i ostrych polemikach lat 1944–1948, w ówczesnych porachunkach literackich. Sporo, stosunkowo młodych uczestników, chyba nawet większość, niebawem zgłosiła akces do tzw. obozu marksistowskiego, któremu wtedy legalnie i jawnie przeciwstawiał się obóz katolicki. Wśród opowiadających się za pierwszym – byli to nie tylko ludzie pióra – obok niewielkiej chyba grupy rzeczywiście „odkrywających” dla siebie marksizm, filozofię i światopogląd im wcześniej nie znane, niekiedy mimo to przez nich dawniej pogardzane, znaleźli się wyznawcy staroświeckiego pokroju ewolucjonizmu, również wolnomyśliciele czy zwolennicy „ducha dziejów i postępu”, zatem poglądów powierzchownie podobnych do marksizmu. Do tego grona dołączali rówieśnicy powracający z kilkuletniego – dobrowolnego bądź nie z własnej woli – pobytu w ZSRR. Ci kierowali się, dokonując opcji marksistowskiej, różnymi a rozbieżnymi motywami. Jednych rzeczywiście zafascynowała radykalna odmienność tamtejszych stosunków i ich ideologiczne uzasadnienie. Inni zaś, głęboko przerażeni

19 *Kto był kim (...)*, cz. 2, lp. 584, 877, 1689.

widzianym i przeżytym, wyciągnęli dla siebie wniosek o konieczności przystosowania się do tego okrutnego świata Stalina i Berii, o beznadziejności jakiegokolwiek sprzeciwu woli nowego patrona liżącej się z ran Polski.

Intelektualna i inna niejednorodność dość powierzchownie nawróconych na marksizm walnie przyczyniła się do dużej podatności tego odłamu inteligencji po 1948 r. na stalinizm. Wtedy zresztą, wraz ze zmianami w życiu politycznym – jednym z ich zewnętrznych wyrazów: przymusowe w grudniu 1948 r. zjednoczenie PPR i PPS – kończył się okres ideowych oraz politycznych poszukiwań i rozterek. Wielu, zwłaszcza spoza zawodowego kręgu humanistów, kształtujące się autorytarne porządki biurokratyczno-stalinowskie akceptowało z motywów pragmatycznych. Pewną rolę odgrywało też przeświadczenie o „zdradzie” popełnionej wobec Polski, zarazem pośrednio wobec nich osobiście, przez wojennych aliantów zachodnich. Ono pomagało pogodzić się z własnym losem, rozgrzeszało z dokonanej radykalnej reorientacji poglądów politycznych i społecznych, z współpracy z „historycznym” wrogiem – Rosją. Motyw owej zdrady służył dobrym usprawiedliwieniem wobec znajomych tym Ak-owcom, którzy zdecydowali się na wstąpienie do PZPR, również głosicielom politycznego „realizmu”, nakazującego ponad sojusze z daleko położonymi państwami cenić sobie układy z sąsiednim mocarstwem, zwłaszcza kiedy robiło groźne miny, za którymi wszak kryła się realna siła.

Literaci generacji znajdowali się wtedy, sprawiała to biologia, w rozkwicie swoich sił twórczych. Oni więc w pierwszej dekadzie powojennej, chyba w stopniu większym niż koledzy z roczników wcześniejszych i późniejszych, tworzyli ową literaturę piękną, która umiejętnie rysowała obraz kraju i świata odpowiadający życzeniom i zapotrzebowaniom biurokracji stalinowskiej. Na straży takiej jego poprawności stała czujna krytyka literacka, uprawiana przez rówieśników piszących. Wynikające z niej różnorodne ograniczenia twórcze i kłopoty wynagradzała im duma, że ich utwory drukują się w niespotykanych wcześniej kilkudziesięciotysięcznych i jeszcze większych nakładach. Mogli z nich spokojnie i wygodnie wyżyć, a liczne nagrody i inne dodatkowe honoraria – za prelekcje, spotkania z czytelnikami itp. – zwiększały ich dochody. Toteż niemal odwieczne, sięgające czasów króla Stasia, zjawisko „chudego literata” teraz całkowicie przeszło do historii. Satysfakcję materialną uzupełniała moralna. Pisarze i uczeni zostali awansowani przez reżym do rangi „inżynierów dusz ludzkich”, podobnie świat artystyczny. Członkowie władzy okazywali twórcom, zwłaszcza najgłośniejszym, szczere zainteresowanie i szacunek. W taki to sposób uzyskali, czy odzyskali, poczucie, że – mimo gruntownej zmiany stosunków społecznych – jednak kontynuują tradycyjną misję przypisywaną sobie od wielu dziesięcioleci przez inteligencję ofiarnego niesienia „kaganka oświaty” innym warstwom polskiego społeczeństwa. To zaś, w połączeniu z pomyślną sytuacją materialną, walnie poprawiało im samopoczucie. Wszak pieniądze i honory – rozumowali – świadczą, że ich wysiłki są doceniane, potrzebne państwu i społe-

czeństwu. Rzucające cień na osobistą pomyślność i sumienie wiadomości o represjach, spadających nawet na znajomych i kolegów, starali się wytłumaczyć sobie, jakoś uzasadnić, bądź szybko o nich zapomnieć.

Również szerzej patrząc – pokolenie inteligentów urodzonych w latach 1906–1915 stało się pierwszym, które na szerszą skalę, zbiorowo, skorzystało na przemianach społecznych w Polsce pierwszej dekady powojennej. Przymusowe usunięcie ze struktury społecznej, przynajmniej oficjalnej, ziemiaństwa i burżuazji, zarazem zaś niechęć kształtującej się warstwy biurokracji partyjno-państwowej do ujawnienia swej odrębności i wyższości socjalnej, w ogóle swego istnienia, sprawiły, że na drabinie autorytetu społecznego inteligencja przesunęła się do góry, bodaj na sam jej szczyt. Frazesy o prymacie czy kierowniczej roli klasy robotniczej szybko stały się wyłącznie częścią oficjalnego rytuału, bez jakichkolwiek szerszych konsekwencji. Jeśli różnorodne okoliczności moralnie krępowały starsze generacje warstwy inteligencji, niejako utrudniały im w pełni skorzystać z tego awansu, to pokolenie urodzone w latach 1906–1915 podobnych skrupułów, oporów miało nieporównanie mniej. Mocniej je też w sobie zagłuszało.

Śmierć w marcu 1953 r. Józefa Stalina, a w kilka miesięcy później upadek sięjącego wokół strach Ławrientija Berii dały początek „odwilży” również w Polsce. Zapanowało tu przeświadczenie – zwłaszcza po Październiku 1956 r. – że odtąd lżej można będzie dyszeć. W jakimś stopniu tak też się stało. Lecz wszystko to działo się w czasie, kiedy pokolenie już zaczynało starzeć się, marzyło – po niełatwych przeżyciach i doświadczeniach – przede wszystkim o spokoju. Zarazem w tej zmienionej atmosferze niektórzy z jego czołówki, szczególnie wyraziście przejawiało się to w środowisku literackim, zaczęli dbać o swoją publiczną „twarz”. Starali się więc przedstawić opinii publicznej racjonalne uzasadnienie swego zachowania w minionej dekadzie, jedne postęпки okryć milczeniem, inne uzasadnić motywami wyższej natury, bądź ... nieznajomością realiów²⁰. Usuwając na plan drugi ofiary złego czasu, nieco zaskoczone możliwością wypowiedzenia w słuch tego co przeżyły, tacy rej wodzili w nurcie teraz powstałej tzw. literatury rozrachunkowej. Niekiedy równocześnie, takich było wcale niemało, równie hałaśliwie, jak poprzednio nawracali się na religię stalinowskiego marksizmu, teraz przyjmowali wyznanie wiary mieszczańskiego liberalizmu. Zdobywali się przy tym na tego rodzaju ostentacje, jak demonstracyjne, pod takim czy innym pretekstem, na ogół nie natury zasadniczej, oddanie legitymacji partyjnej. Czynili to, będąc świadomi, że w ich przypadku taki gest nie pociągnie za sobą jakichkolwiek rzeczywiście dotkliwych konsekwencji. Władza teraz przyznała im status „koncesjonowanych opozycjonistów”. Odtąd

20 Na przykład jeden z dawnych najbardziej pryncypialnych i bojowych partyjnych krytyków literackich, po wielu latach na zarzuty, że zbyt późno stał się odważny i demaskatorski, „samokrytycznie” przyznał: „Powinienem był już zacząć gwizdać siedem lat temu”. Zaniechanie usprawiedliwił tym, że panoszyła się „beriowszczyzna. Mieliśmy zasznurowane usta”. Cyt. za M. Struczyńskim, *Liryčni awanturnicy i gest Kawalerowicza*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 39, s. 9.

szerokie środowiska inteligenckie tym bardziej traktowały ich jako autorytety moralne, niemal święte osoby, zaś w niebyt usuwały pamięć o ich wcześniejszych, nie zawsze godnych pochwały wypowiedziach i udziale w niezbyt chlubnych sprawach²¹. Tak zachowując się w stosunku do głośnych nazwisk, szeregowy inteligent zarazem siebie rozgrzeszał z podobnego postępowania w „minionym okresie”, jak lata poprzednie zaczęto określać.

„Dziedziczni” a dobrze „ustawieni” inteligenci pokolenia i inni wzorujący się na nich na ogół teraz doszli do wniosku, że nareszcie osiągnęli warunki życiowe, za cenę których tolerować będą reżym postbierutowski, gomułkowski. Nareszcie w życiu osobistym i znajomych z górnych grup swojej warstwy prawie wszystko wróciło, czy stopniowo wraca, do stanu przedwojennego: można kupić autentyczną whisky, zagraniczne wina i koniaki – wprawdzie przeważnie za dewizy, lecz kłopot ten daje się rozwiązać – mieć dom wyposażony według prawie ostatniego słowa techniki i komfortu. Zadanie polegało odtąd na utrwaleniu takiego statusu swego uprzywilejowania. Wyżej w hierarchii autorytetu i materialnej usytuowane grupy zbiorowości inteligenckiej pokolenia zdołały też – mimo przeróżnych perturbacji, jakie przeżyły po 1944 r. – zapewnić swoim dzieciom, urodzonym czy dorastającym w świecie powojennym, odpowiednie studia i pracę w zawodach prestiżowych czy dobrze płatnych²². Zaś w miarę jak generacja posuwała się w latach, w życiu jej części elitarnej – nie tylko ze świata literatury i sztuki – zwiększała się waga fałszywej obrzędowości, mającej przypominać styl domu inteligenckiego sprzed 1939 r., rola niemal dworskiego ceremoniału. Zarazem zaś, wbrew licznym deklaracjom i przeróżnym gestom, obojętniała – włącznie ze swą czołówką – na sprawy życia publicznego²³.

Owe nieproste, obfitujące w niekiedy dramatyczne decyzje osobiste, drogi życiowe po 1944 r. elity pokolenia sprawiły też, że dystans materialny, obyczajowy, nie mówiąc już o towarzyskim, pomiędzy nią a rówieśnikami ze średnich i dolnych grup warstwy, czyli tymi, którym – w porównaniu z ich odpowiednikami przedwojennymi – w życiu się nie powiodło, znacznie się zwiększył. Jeśli pierwsi mogli mówić, stosując tę miarę, o pewnym awansie socjalnym i materialnym, drudzy na tych płaszczyznach ulegli degradacji.

Dla pokolenia kolejnego, ludzi urodzonych w dekadzie 1916–1925, panowanie zaborców i I wojna światowa oraz odzyskanie przez Polskę niepodległości były już wyłącznie historią, w części dotyczącej ostatnich dziesięcioleci nader

21 Przynajmniej najczęściej tego rodzaju gesty czynili członkowie pokolenia 1906–1915. Spośród należących do czterech kolejnych generacji inteligencji dwunastu czołowych literatów, którzy między październikiem 1957 r. a czerwcem roku następnego ostentacyjnie oddali legitymacje partyjne, pięciu było z pokolenia 1906–1915. Zob. M. Jastrun, *Dzienniki*, „Res Publica” 1987, nr 1, s. 45, 48, 53.

22 K. Zagórski, *Zmiany w strukturze i ruchliwości społecznej w Polsce*, „Wiadomości Statystyczne” 1974, nr 5, s. 5 (dane dotyczące środowiska prawników i medyków).

23 Stan ten opisuje, przerysowując go, powieść pisarza z tego pokolenia – J. Andrzejewskiego *Miazga* (ukończona w 1970 r.).

skromnie uwzględnianą w podręcznikach, a kontrowersyjnie interpretowaną – w zależności od poglądów nauczającego jej – na lekcjach w gimnazjum czy liceum. Samo zaś żadnych, chociażby zupełnie mglistych, wspomnień osobistych o tamtych wydarzeniach mieć już nie mogło, przesądzała to data urodzenia. Była to zatem w pełni i bez reszty generacja Drugiej Niepodległości. Poniekąd, jakkolwiek z ogromną przesadą, dałoby się ją określić jako generację dzieci legionistów. Do szkół uczęszczała – pierwsza w dziejach nowoczesnych narodu – wyłącznie polskich, przeważnie państwowych. Tam też dowiadywała się o Polsce, niegdyś „przedmurzu chrześcijaństwa”, zaś obecnie sprawdzonym w wojnie 1920 r. obronnym wale Europy przed zalewem bolszewickim, kraju coraz bardziej mocarstwowym, w nieodległej już przyszłości „od morza do morza”, z własnymi koloniami. Na lekcjach mówiono uczniom również o szkodliwości „partyjniactwa”, czyli systemu wielopartyjnego. W taki sposób szkoła ich przygotowywała do akceptacji rządów jednopartyjnych, z jakimi od 1926 r. na bieżąco stykali się. Jedynie kilka najstarszych roczników zdążyło rozpocząć studia na wyższych uczelniach jeszcze przed wrześniem 1939 r., zaś mało kto wówczas je zdołał ukończyć. Na wykładach i seminariach grono ich koleżanek było liczniejsze niż kilkanaście lat wcześniej²⁴.

Część tych studentów brała udział – w wielu przypadkach wbrew życzeniu rodziców – w uczelnianych burdach antysemitycznych. Inni, będący jedynie ich obserwatorami biernymi, nabierali przekonania, że wśród politycznie angażujących się kolegów – niezależnie od pokolenia do którego należeli – ogromną przewagę mają zwolennicy Stronictwa Narodowego i ONR, ugrupowań organizujących owe ekscesy. Właściwe im rasizm i ksenofobia dochodziły do głosu również w skupiającym przeważnie młodych oportunistów Związku Młodej Polski, przebudowce reżymowego Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN). Do wszelkich odcieni lewicy przyznawała się tylko garstka. Większość pokolenia, w tym również licealiści – wykrzykiwała na demonstracjach w marcu 1938 r.: „Wodzu – miała na myśli marszałka Rydza-Śmigłego – prowadź nas na Kowno!”. Aneksję Śląska Cieszyńskiego jesienią 1938 r. niemal całe przyjęło z zadowoleniem, upatrywało w niej akt sprawiedliwości dziejowej.

Co drugi z tej generacji w momencie wybuchu wojny polsko-niemieckiej jeszcze nie zdał matury. Szkołę średnią kończył więc już na tajnych kompletach. Równocześnie z „tajną” nauką ci młodzi chłopcy i ich szkolne koleżanki stanowili trzon zbrojnego podziemia, podejmowali najbardziej ryzykowne akcje. Z własnej nieprzymuszonej woli stali się „kamieniami przez Boga rzucanymi na szaniec”. Byli nimi również w odczuciu własnym, niezależnie od formacji militarno-politycznej, z jaką się związali. Niekiedy zresztą o tym, że znaleźli się – i pozostali – w tej a nie innej zdecydował przypadek, zbieg okoliczności. Po

24 Odsetek kobiet studiujących wzrósł z 23% w pierwszych latach niepodległości do 28,5% w roku akademickim 1938/1939. J. Miąso, *Kształcenie (...)*, s. 78.

latach pióro jednego z rówieśników-uczestników konspiracji zbrojnej ochrzcili ich zbiorowym imieniem „pokolenia Kolumbów”. Przyłgnęło do nich, sami je również zaakceptowali.

Postępy emancypacji kobiet w Dwudziestoleciu międzywojennym i nie szczędzące nikogo okropności okupacji złożyły się również na to, że dziewczęta tej generacji nieporównanie liczniej niż ich rówieśnice w latach I wojny światowej, nie mówiąc już o czasach powstań narodowych, stały się nie tylko uczestnikami podziemia antyhitlerowskiego, lecz również – co jeszcze bardziej stanowiło nowość – podmiotami własnych działań. Gwałtowna zmiana na gorsze warunków życiowych i walka na wysuniętych pozycjach z bezwzględny wrogiem, codzienne ryzykowanie życiem, łącznie sprawiły, iż obojga płci młodszy kandydaci w szeregi inteligentów szybko dorosli, znacznie wcześniej niż wynikało to z ich wieku biologicznego. Lecz w konspiracji na ogół większe znaczenie miał dla nich czyn niż z nim związana refleksja. Koncentrowali się więc na walce zbrojnej, natomiast polityką w ścisłym słowa znaczeniu przeważnie się nie interesowali. Okupacja, scalając ich wokół walki o niepodległość, nawet zatarła niezbyt silne wśród nich dotychczasowe różnice polityczne. Gorąco tylko wierzyli, że przyszła Polska, dla której ponoszą ofiary, będzie uczciwsza i mądrzejsza, w ogóle lepsza niż znana im przedwojenna.

Pokolenie Kolumbów, związane z AK, poniosło w walce z wrogiem ogromne straty, zwłaszcza w powstaniu warszawskim. Z wojny wyszło więc mocno przerzedzone, zarazem zaś pokiereszowane przez Historię, zawiedzione w nadziejach, z poczuciem krzywdy, goryczy i opuszczenia przez świat. Zarazem szybko poznało gorzką wolność wewnętrzną ludzi osamotnionych, którym zabito bliskich i przyjaciół. Aczkolwiek życiowo przedwcześnie wydorosła, fizycznie było przecież młode i tak się czuło. W tych poniekąd jeszcze nadal chłopcach i dziewczynach żyła więc nadzieja, że to co obecnie przykre i niesympatyczne, nawet groźne, jednak jest przejściowe. Że tak przecież zostać nie może i wszystko jeszcze jakoś lepiej się ułoży²⁵. Zresztą, niezależnie od tych złudnych rachub, zakończenie wojny – po koszmarnie hitlerowskim i niedoli wojennej tułaczki – jednak, chociażby podświadomie, było przyjmowane z ulgą. Tłące się jeszcze w pokoleniu resztki nadziei na oprzytomnienie wojennych aliantów i bliską trzecią wojnę światową życie jednak szybko przekreśliło. Toteż tylko nieznaczna część pokolenia pozostała po 1945 r. w pełnokrwistej konspiracji niepodległościowej – w szeregach WIN czy NIE – czy później do niej powróciła. Przeważająca większość krok za krokiem godziła się z częściowo jej obcą rzeczywistością krajową.

Niepostrzeżenie dla siebie samych zaczęła akceptować – podobnie jak mniej więcej równocześnie czyniły to inne środowiska społeczne i starsze odłamy

25 Por. wypowiedź na ten temat osoby urodzonej w 1920 r., a związanej z AK – *Listy od czytelników*, „Gazeta Wyborcza”. [Magazyn] 1995, nr 35, s. 2.

inteligencji – myśl o życiu wśród realiów politycznych i socjalnych zdecydowanie odmiennych od przedwojennych. Zarazem, nawet tego nieświadoma, przesunęła się na lewo. Mechanizm tego był skomplikowany, wielowątkowy. Do zawiedzionych nadziei na pomoc Zachodu dla powstania warszawskiego dołączała się gorycz obecnego porzucenia przezeń Polski. W konsekwencji u większości Kolumbów upadał autorytet przebywającego w Londynie rządu polskiego²⁶. Widzieli też dookoła wysiłki, żeby kraj odbudować ze zniszczeń. Do wyobraźni pokolenia, mgliście pamiętającego przecież lata wielkiego kryzysu ekonomicznego i obawy rodziców przed związanym z nim bezrobociem, przemawiało też reżymowe hasło propagandowe lat 1947–1949: „Plan Trzyletni – plan sytości”. Wszystkie te okoliczności łącznie rodziły w nim przekonanie, iż w tym miejscu w Europie i w danym czasie historycznym istnieć nie może ich dawna Polska, bariera przed bolszewizmem, „przedmurze chrześcijaństwa”. Towarzyszyło temu wyzbywanie się okupacyjnego czasu wiary, że suwerenność państwa od nich zależy. Toteż bardziej czy mniej dyskretnie krok za krokiem zmieniali swoją dotychczasową postawę i włączali się w życie Polski innej, „ludowej”. Przecież – mówiło sobie wielu – ona, chociaż zależna, ma jednak własną armię, rząd i administrację. Jest więc co najmniej równie samodzielna jak sto kilkadziesiąt lat temu Królestwo Polskie, którego wojsko w listopadzie 1830 r. jednak potrafiło podjąć walkę o niepodległość. Kiedy zła para minie, powtórzy się to, z wynikiem pomyślniejszym niż wówczas.

Wrastaniu w nową rzeczywistość sprzyjała też okoliczność dla tych ludzi szczególnie istotna. Szybko wznowione szkoły wyższe w Warszawie, Krakowie i Poznaniu oraz nowe powołane w Lublinie i Łodzi otworzyły się przed tymi z pokolenia, którzy przed wybuchem wojny czy w okupacyjnego czasu tajnych uczelniach wyższych, studiów ukończyć nie zdążyli, bądź ich nawet nie rozpoczęli, perspektywę powrotu do normalności. Urealniała go okoliczność, że dostęp do szkół wyższych stał się łatwy, a nauka w nich bezpłatna. Do 1948 r. przeważała w nich też atmosfera pluralizmu. Znow więc, jak po I wojnie światowej, tym razem na skalę znacznie szerszą, pojawiły się w nich „siwe głowy”, studenci starsi wiekiem, bądź przedwcześnie posiwiali. Nieraz byli już obarczeni rodziną, posiadali zaś sporą wiedzę innego rodzaju, życiową²⁷.

26 Por. A. Bromke, *Polak w świecie*, Warszawa 1995. Po upływie pięciu dziesięcioleci ówczesne nastroje i rozumowania związane ujął żołnierz AK, który pozostał w kraju: „Żał, gorycz i wściekłość wobec przedwojennego sanacyjnego rządu za klęskę wrześniową, że nas zostawili, i zawód wobec Zachodu po Jałcie i po cofnięciu uznania dla rządu w Londynie”. Na tym tle powstał punkt widzenia, że „wszystko co złe – wojna, gestapo, komory gazowe – było wytworem kultury zachodniej. Wojnę wygrał Zachód dopiero w przymierzu z Azją, ze Wschodem i ideologią komunistyczną, co rodziło pytanie, »gdzie ta Polska ma się podziąć«. A. Braun, Byłem nawróconym Akowcem. „Gazeta Wyborcza”, nr 230 z 2 października 1996 r., s. 17.

27 Naskicowany z dużą przesadą obraz bardziej nastrojów niż zachowań takich grup: „Nie mieliśmy już tych straceńczych odruchów jak zaraz po wojnie, kiedy trzeba było tłuc po mordzie gościa, jeśli próbował zatańczyć przy »Czerwonych makach«, ale panował nastrój opozycyjny. Kolegę, który poszedł na pochód

Ta część pokolenia, która urodziła się w rodzinach ziemiańskich na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej szlacheckiej, teraz żywiła mieszane uczucia. Tradycyjna w ich domach rodzinnych ziemiańska niechęć do kapitalizmu wprawdzie ustępowała miejsca wrogości do „bolszewików”, którzy zagarnęli rodowe majątki, lecz od jej uzewnętrznienia powstrzymywała obawa przed represją. O niej dostatecznie plastycznie opowiadali rodzice i ich byli sąsiedzi stamtąd. W całkowicie nowej sytuacji niektórzy z tej zbiorowości – również z pozostałej ziemiańskiego pochodzenia – grupa zresztą wcale nie miała, teraz znaleźli oparcie, nie tylko duchowe, w hierarchii Kościoła katolickiego. Pozwoliło ono im zachować względną, ograniczoną niezależność od nowej władzy i przez nią głoszonej ideologii.

Jeszcze inna część pokolenia, ci którzy porządek dopiero kształtujący się w Polsce, już wcześniej poznali – widzieli go i odczuli na sobie jego funkcjonowanie w latach 1939–1941 i ponownie od 1944 r. na terenie województw wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej, czy też w głębi ZSRR jako łagiernicy bądź zesłańcy – teraz, będąc repatriantami, milczała. Przemieszczenia terytorialne rozerwały ich dawną więź koleżeńską, zdeintegrowały ich dotychczasowe środowisko. Wśród rówieśników, lecz równocześnie „obcych”, woleli nie wypowiadać się na tematy drażliwe, niekiedy wręcz drastyczne. Coś już przecież wiedzieli o przykrościach, nawet bardziej niż arcydotkliwych, jakie za tego rodzaju rozmowność spotkać mogą. Niektórzy, z ostrożności, wręcz dołączyli do umiarkowanie zachwalających nowe porządki młodzieżowych formacji PPS, jakkolwiek przymusu zrobienia takiego kroku nie było. Za ich pośrednictwem znaleźli się po 1948 r. w młodzieżowej przybudówce faktycznej monopartii, również w niej samej. Wszędzie tu spotykali nie tylko garstkę rówieśników, którzy za lewicową opcją opowiedzieli się jeszcze w okupacyjnym podziemiu, lecz i Kolumbów²⁸.

Jakieś części wczorajszych żołnierzy AK akceptację nowych porządków dodatkowo ułatwiały niektóre, zapamiętane jeszcze z domu rodziców, wątki tradycji inteligenckiej. Te mianowicie, które mówiły, że „prosty człowiek” – zatem robotnik, chłop itp. – jest źródłem przyrodzonej mądrości, sprawiedliwości oraz innych cnót i należy mu dobrowolnie ustąpić miejsca na scenie dziejowej. Nie bez wpływu na przyjęcie opcji PRL-owskiej był też fakt, iż nowa władza nie tylko zapowiadała, lecz również urzeczywistniała niektóre klasyczne postulaty międzywojennych i jeszcze wcześniejszych kół postępowych, jak reformę rolną

pierwszomajowy otoczył ostracyzm. Żadnych ZMP-owców. Było w nas trochę prawdziwej, trochę wymaginowanej determinacji; podejście »a ja to pierdołę«, bo cóż nam innego pozostało w ten paskudny czas poza zabawą i piciem”. Znamienne, iż skądinąd czujna i bynajmniej nie humanitarna „bezpieka” wobec takich nie zastosowała jakichkolwiek środków represji, widocznie uznała ich za całkowicie nie szkodliwych. Według autora: „musiała nas mieć za wariatów, bo nie tykała”. A. Roman, [ur. 1927], *Szłafraki na Placu Defilad*, „Polityka” 1995, nr 32.

28 A. Drawicz, *Moja przygoda z STS-em*, „Wiadomości Kulturalne” 1995, nr 24, s. 10.

bez odszkodowania, bezpłatną służbę zdrowia, bezpłatne nauczanie, czy propagowaną w Drugiej Rzeczypospolitej nie tylko przez lewicę, lecz również część obozu sanacyjnego, nacjonalizację wielkich zakładów przemysłowych.

Na rzecz nowych porządków – ich nawet z najwyższego szczebla rzecznicy w pierwszych latach powojennych starannie unikali przyrównywania ich do radzieckich – działała też świeża pamięć o zupełnie niedawnych zbrodniach hitleryzmu. O stalinowskich mało jeszcze wiedzano, zresztą nie były tak ewidentne. Przecież część ich świadków, nawet ofiar, które je przeżyły, jeszcze nie wróciła do kraju. Tym zaś, którzy już znaleźli się w Polsce, rozsądek i nabyte doświadczenie kazały zamknąć w sobie drogo nabytą wiedzę na ten temat, i milczeć. Natomiast o koszmarze nazistowskim mówiła ukazująca się, kiedy jeszcze kominy krematoriów nie zdążyły dobrze ostygnąć, nader drastyczna i niezmiernie sugestywna literatura pieców, obozowa i martyrologiczna, tworzona przez naocznych świadków i tych, którzy opisywane zdarzenia sami przeżyli, często rówieśników generacyjnych²⁹. Do zaniechania nawet biernego oporu skłoniły również lansowane w prasie niereżymowej – lecz nie antyreżymowej – koncepcje pracy organicznej i jedności narodu po tak dramatycznym i dużym upływie krwi. Władza nastroje takie podsyciała.

Część pokolenia nie ograniczała się – jak jego spora większość – do biernej akceptacji istniejącego stanu rzeczy. Wstępowała do mniej czy bardziej prorządowych organizacji młodzieżowych i nowe porządki gorliwie wychwalała słowem i w druku. Zdarzyli się też neofici, którzy stali się ich fanatykami i głosili zasadę „kto nie z nami, ten przeciwko nam”, a wszelkie nadużycia aparatu bezpieczeństwa uzasadniali maksymą, że „gdzie drwa rąbią, tam drzazgi lecą”. Z czasem, nawet dość szybko, niejeden z czynnie popierających nowe porządki uzyskiwał za to rozmaite przywileje. Jednak dla niektórych z nich, najczęściej byli to szczerze wierzący w to co publicznie mówili bądź drukowali, los okazał się niełaskawy. Tacy przekonywali się jak krótka może być droga z okolic Kapitolu do Skały Tarpejskiej. Od schyłku bowiem lat czterdziestych reżym stawał się coraz bardziej podejrzliwy. Pozbywał się nalotu ograniczonej tolerancyjności i z upodobaniem grzebał się w przeszłości, nawet najbardziej mu oddanych. Jedni więc z racji swej byłej przynależności AK-owskiej – w pojedynczych przypadkach z tytułu wcześniejszej lewicowości – w śledztwach i więzieniach aparatu bezpieczeństwa poznawali drugą stronę wychwalanej przez siebie rzeczywistości. Inni, z przeszłością lewicową, na wolności przeżywali

29 Więziona w latach 1942–1945 w Oświęcimiu Seweryna Szmaglewska [ur. 1916] już w 1945 r. wydała swoje pamiętnikarsko-dokumentalne *Dymy nad Birkenau*; Tadeusz Borowski [ur. 1922], w latach 1943–1945 więzień Oświęcimia i Dachau, w 1946 r. opublikował swoje wspomnienia obozowe (wraz z dwu innymi więźniami) *Byliśny w Oświęcimiu*, zaś w dwa lata później dwa zbiory wstrząsających opowiadań – *Pożegnanie z Marią i Kamienny świat*.

bolesne rozczarowanie. Tragiczny a najgłośniejszy wyraz dał temu dwudziestodwuletni Tadeusz Borowski swoim samobójstwem w 1951 r.

Mimo werbalnej akceptacji i demonstrowania wynikającego z nowej rzeczywistości nowego stylu życia, gusty i potrzeby materialne wkraczającego w dorosłe życie pokolenia określał zapamiętany z dzieciństwa i wczesnej młodości – a daleki od teraz głoszonego przez nie egalitaryzmu czy proletariackości – poziom i styl życia przedwojennego zamożnej inteligencji. Na własny, prywatny użytek pomyślność życiową mierzyło się skalą zbliżoną do tamtych kryteriów.

Pora urządzania się, dążenie do stabilizacji życiowej, na ogół nastaje, kiedy osiąga się wiek czterdziestu lat. W tej generacji przypadła ona na okres mniej więcej od połowy lat pięćdziesiątych do schyłku dekady następnej. Były to czasy przełomu październikowego i względnie szybkiego – tuż potem – jakkolwiek nie pełnego odrotu odeń. W 1956 r. Kolumbowie, którym się mniej czy bardziej powiodło, zaczęli spotykać innych Kolumbów, jacy w minionym dziesięcioleciu zniknęli im z oczu. Teraz wracali do rodziny i przyjaciół z straszliwych więzień Urzędu Bezpieczeństwa. Rozpowiadali o swoich perypetiach i przeżytych ciężkich dniach, o jeszcze bardziej gorzkich losach spotkanych w katowniach rówieśników, o sobie już mówić nie mogących. Szczęśliwsi, ci którzy jako represji uniknęli, teraz przyznawali się – nawet z pewną przesadą – do utrzymywania w tamtych złych czasach kombatanckich znajomości i przyjaźni, z jakimi się dotąd nie afiszowali, nawet starannie je ukrywali. W taki to sposób brali niejako na swoje barki część już należącego do przeszłości ciężaru przeżywanego okropności czasów bierutowskich.

Wielu publicystów pokolenia teraz mniej czy bardziej ostro i konkretnie krytykowało rozmaite aspekty minionego dziesięciolecia transformacji społecznej. Spośród ludzi pióra proveniencji AK-owskiej niektórzy zaczęli pisywać o krzywdach, jakich w latach poprzednich zaznali od władzy ich okupacyjni – niekiedy zarazem szkolni – towarzysze broni, również oni sami. To drugie w jakimś stopniu mogło być przesadą. Z wczorajszych propagandzistów reżymu przeobrażali się w jego demaskatorów, oskarżycieli, stawali się „sumieniowcami”. Inni z tego grona uzyskali – podobnie jak ich starsi koledzy po piórze – ów wygodny status „koncesjonowanych opozycjonistów”. Mogli więc w miarę swobodnie, przynajmniej bez większych przykrości zajmować się uprawianiem „ezopowej kultury, mrugania do odbiorcy, co wystarczyło, żeby być na piedestale” opinii publicznej³⁰. Również pojedynczy rówieśnicy Kolumbów z przedwojennych bądź okupacyjnych formacji komunistycznych czy komunizujących teraz uświadamiali sobie, że i inni zostali przez historię poturbowani, nawet mocno. Z nich część politycznie obojętniała, zamykała się w pracy zawodowej. Inni, w pierwszej dekadzie powojennej aktywnie angażujący się po stronie PPR

30 A. Żuławski, *O sobie*, „Przekrój” 1990, nr 39, s. 16.

i PZPR, nawet za to premiowani, stopniowo zaczęli, równie gorliwie jak byli AK-owcy, krytykować surowo nie tylko praktykę represji politycznych, lecz również rozmaite inne aspekty minionego dziesięciolecia, m.in. system rozdzonowywania przez biurokrację przywilejów.

Tego rodzaju wystąpienia na rozmaitych zebraniach, potem relacjonowane w prasie oraz obszerniejsze wypowiedzi w druku cieszyły się w latach 1956–1957 – w następnych zostały w dużym stopniu uniemożliwione przez cenzurę – sporą popularnością, a ich autorzy zdobywali rozgłos, stawali się nazwiskami w środowiskach inteligentkich. Świeżej daty krytycy niedawnej rzeczywistości jednak swoich uwag w najmniejszym stopniu nie odnosili do siebie, do swoich dawniejszych zachowań. Tak więc np. nie rezygnowali, na myśl im nawet nie przychodziło, z przywilejów uzyskanych poprzednio za upowszechnianie „prawd” przeciwstawnych temu, co teraz głosili. W praktyce zaś wręcz zgłaszali pretensje, że owe ich przywileje nie ulegają zwiększeniu. Można uważać, że w istocie ich żale dotyczyły nie takiego tempa wzrostu przeróżnych beneficjów, jakiego sobie życzyli. Władza bowiem odwrót od wolnościowych haseł Października '56 kompensowała, zwłaszcza górnym grupom inteligencji, pewną poprawą ich statusu materialnego. W ich życiu codziennym rozpoczął się teraz okres siermiężnego luksusu. Początkowo wyrażał się w zaspakajaniu potrzeb określanych jako „kult łódzki i motoru”. Ich kolejnym szczeblem stały się duże, jeszcze kwaterekowe, mieszkania i własne już „dacze” (podmiejskie domy letniskowe) oraz samochody. Zaś szersze koła pokolenia, szeregowi inżynierowie, urzędnicy, nauczyciele itp., raczej były zadowolone, że przynależność do partii przestała być jednym z istotniejszych warunków awansu służbowego, nawet osiągnięcia wielu stanowisk kierowniczych. Na ogół też czas sprawiał, iż pamięć o rozbieżnych okupacyjnych i wcześniejszych rodowodach politycznych zacierała się. Górze brały bieżące wspólne interesy grupowe.

Starzenie się generacji – rozpoczęło się u schyłku lat sześćdziesiątych – zbiegło się w czasie z formowaniem się opozycji później zwanej demokratyczną. Większość młodzieży czasów okupacji była już zmęczona życiem, miała za sobą niejedno rozczarowanie, toteż na ogół nie angażowała się w nowy ruch. Inni, życiowo ustabilizowani, nie chcieli ryzykować tym co osiągnęli. Więc niewielu tylko włączyło się do nowych formacji opozycyjnych. Tacy, na ogół przeświadczeni, że represje pierwszej połowy lat pięćdziesiątych teraz – mimo wszystko – powtórzyć się nie mogą, m.in. zademonstrowali swoją postawę opozycyjną w toku Marca '68. Jednak w grudniu 1970 r. nabrali wody w usta, za to tuż potem, na początku lat siedemdziesiątych uwierzyli w „europejskość” i „liberalizm” Edwarda Gierka i jego ekipy. Skorzystali też na proklamowanym teraz przez nowe kierownictwo kraju „otwarcu na świat”. Strajki robotnicze lata 1980 r., które zmieniły oblicze Polski, otworzyły przed nimi szerokie pole działalności. Grupa z czołówki pokolenia, ludzie, którym taką pozycję stworzyła przynależność do PZPR bądź rola politycznych działaczy katolicko-prorządowych, zaś od

1968 r. począwszy odgrywali rolę opozycyjno-bezpartyjnych, teraz początkowo usiłowała odgrywać w życiu publicznym rolę mediatorów³¹. Po nader krótkim czasie niektórzy z nich przeistoczyli się w „doradców” bądź działaczy związku i ruchu „Solidarność”. Słaba pamięć społeczeństwa i zachodnie radiostacje umożliwiły taką metamorfozę, czy raczej społeczną aprobatę dla ich nowej roli.

W miarę jak pod koniec lat osiemdziesiątych rygory cenzury słabły, a równoległe do podkontrolnych jej czasopism funkcjonowała prasa i wydawnictwa drugiego, pozacenzuralnego obiegu, później zaś, kiedy kontrola czasopism i druków zwartych została zniesiona, nabyte począwszy od lat okupacji kompleksy pokolenia, dotąd ukrywane, zaczęły się uzewnętrzniać. Jedni dawali im wyraz w życiu towarzyskim, inni – takich było mniej – w słowie drukowanym. Fanatycy z czasów bierutowskich, już wcześniej przeistoczeni z Szawłów reżymu w Pawłów opozycji, teraz bez skrępowania atakowali to, co kiedyś innym podawali do obowiązkowego wierzenia. Czynili to z równą zaciekłością jak w tamtych latach. Zaś swoją ówczesną twórczość teraz rozgrzeszali, np. zapewniając, że „były to teksty wymuszone, ale także krótkie fascynacje [...] Z ogólniejszych powodów następowało jednak rozczarowanie i sprzeciw”³².

Inni teraz dopiero, po upływie kilku dekad, nagle uświadomili sobie, że byli urzeczeni „tatarskim reżimem leninowskim”³³. Tacy, na ogół nieźle sytuowani, nie odczuwający na sobie skutków „szokowej terapii” początków lat dziewięćdziesiątych, która przyniosła masowe bezrobocie i pauperyzację większości społeczeństwa, znów poczuli się powołani do pouczenia go. Ponownie też sięgnęli do swego wszystko uzasadnić mogącego argumentu wczesnych lat dorosłości „gdzie drwa rąbią...”. Aczkolwiek już niedobitkami generacji będąc, znów wysunęli się do przodu, teraz jednak wciąż odczuwali pewien dyskomfort – świadomość grzechów młodości czy początku wieku dojrzałości, kiedy wychwalali porządkę tamtego czasu, beriowsko-bierutowskie. Zwłaszcza że młodzi rywale niekiedy im to przypominają. Zaś coraz mniej liczne pokolenie, wkraczające w wiek emerytalny, przygląda się temu w milczeniu. Zmienne koleje życia nauczyły je niczemu się nie dziwić.

31 Por. J. Holzer, „*Solidarność*” 1980–1981, Paryż 1984, s. 204–205. Takie zachowania uwidoczniły się zwłaszcza w toku sierpniowej fali strajkowej 1980 r. oraz podczas kryzysu wokół „wydarzeń bydgoskich” w marcu 1981 r.

32 Wypowiedź zacytowana w: A. Tatariewicz, *Pycha czyni ślepy*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 23, s. 20.

33 Sformułowania myśliciela z pokolenia następnego, L. Kołakowskiego („Gazeta Wyborcza” z 6–8 maja 1995 r.).